

## **XXIV Niedziela Zwykła**

### **Homilia – 17.10.2021**

Rozważając tekst wyjęty z ewangelii św. Marka przypomniał mi się pewien epizod z mojej misyjnej parafii.

W kościele było pięć skarbonek. Cztery były przeznaczone wyłącznie na intencje modlitewne, a jedna na ofiary. Taka proporcja. Pierwsza skarbonka znajdowała się pod obrazem bł. Władysława Bukowińskiego, apostoła Kazachstanu i była przeznaczona na bieżące intencje. Druga znajdowała się pod ikoną św. Rodziny i była przeznaczona dla małżeństw i rodzin. Trzecia znajdowała się pod ikoną Matki Bożej z Gwadelupe i była przeznaczona m.in. dla małżonków starających się o potomstwo i z jakiś tam poważnych przyczyn nie mogących go posiadać. Tutaj pozwolę sobie na małą aluzję. Z tej skarbonki poczęło się dwadzieścia czworo dzieci. To dwie drużyny piłkarskie. Niektórzy modlili się przez kilka lat. Obok tej ikony są wota w postaci wózeczków, na których zostały wygrawerowane imiona tych dzieci, a w archiwum parafii przechowywane są świadectwa rodziców tych dzieci. Czwarta skarbonka znajdowała się pod ikoną św. Rity i ta cieszyła się największym powodzeniem. Średnio do tych czterech skarbonek lądowało miesięcznie ok 300 karteczek z prośbą o modlitwę. W tych intencjach były odprawiane msze święte. Pamiętam, że kiedyś siedziałem w kościele i czytałem intencje wyjęte ze skarbonki św. Rity. I nagle doszło do mnie, że większość z tych prośb to gotowe projekty, rozwiązania... wystarczył tylko podpis Pana Boga. I tak sobie pomyślałem,

tutaj wyobrażenie Boga sprowadza się do czarownika z krainy Oz, a św. Rita to taka czarodziejska różdżka. *Abra kadabra, hocus po kus, czary mary...* ale to tak nie działa...

I wtedy postąpiłem dokładnie tak, jak to słyszeliśmy przed chwilą. Jak czytam tę rozmowę Jana i Jakuba z Jezusem, to myślę, że Pan ich przerobił. Oni mieli swój plan. Wystarczyło go podpisać: *Chcemy siedzieć po twojej prawej i lewej stronie! A możecie pić kielich, który ja będę pił i przyjmę chrzest, który ja przyjąłem? Możemy!* Można rozumieć ten tekst w taki oto sposób: jeśli będziecie pić ten kielich i przyjmiecie ten chrzest, to dostaniecie miejsce po prawej i lewej stronie. Tak to rozumiecie? Chwała Bogu, jak nie! Bo tak to nie działa.

Pan Jezus nie spełnia ich prośby, bo to nie jest jego kompetencja. On nie ma tej władzy. To nie jest w ten sposób, że dostaniecie w nagrodę to, co chcecie, jeśli najpierw pocierpicie. Nie, to nie jest tak. Daje im to, co może im dać. *Udział w moim kielichu i udział w moim chrzcie. Bierzecie? Chcecie?* Na tym to polega, że ten udział w krzyżu Chrystusa nie jest warunkiem, żeby coś od niego dostać. Tylko, że ten krzyż sam w sobie jest darem. Widać to jak na dłoni, kiedy oglądamy mozaiki przedstawiające świętych męczenników. Są oni tam przedstawieni w ten sposób, że trzymają narzędzia swojej męki. Np. Piotr trzyma krzyż w ręce. I zawsze trzyma ten krzyż przez tkaninę. Nigdy nie trzyma go gołą ręką. Ten szczegół mamy również w liturgii. Nosimy Eucharystię przez welon. To się wzięło z dworu cesarskiego. Na dworze cesarza w Rzymie było tak, że jak cesarz komuś coś dawał to nie można

było wziąć tego gołą ręką. Przez szacunek do cesarza brało się przez tkaninę. Kościół używa tej tkaniny, kiedy chce pokazać, ma świadomość, że otrzymuje niezwykły dar. Jest to dar Eucharystii. Biorę ją przez welon. Nie mam odwagi wziąć ją gołą ręką. Piotr trzyma krzyż przez welon. Tzn., że on nie mówi do Jezusa: *masz! Popatrz, ile dla Ciebie wycierpiałem. Masz ode mnie prezent*. Nie! Piotr bierze swoje męczeństwo jako niesamowity dar od Chrystusa. Przeżywa ten moment jako łaskę, że go spotkało coś wyjątkowego, niesłychanego. Dotarło do mnie, że my czcimy męczenników dla ich radykalnej miłości. Męczeństwo jest dokładnym odwróceniem tego, o czym gadają Jan i Jakub w tej Ewangelii. W relacji z Bogiem nie szukam siebie, nie celebruję siebie. Szukam Jezusa aż po ofiarę z samego siebie. To jest człowiekowi dane w Duchu Świętym. Pan Jezus nie robi ich w konia w tej rozmowie. To, co im obiecuje: *będziecie! Będziecie pić mój kielich, będziecie ochrzczeni moim chrztem*. To jest największa z możliwych obietnic.

Kiedy wytłumaczyłem to parafianom zaproponowałem, żeby każdy odmawiał dziewięciodniową nowennę w tej intencji, którą wkłada do skarbonki; zaś w ostatnim dniu przyniósł róże do kościoła i włożył je do wazonu umieszczonego przy ikonie św. Rity. Pamiętam, że niektórzy składali te róże ze łzami w oczach, nie były to łzy szczęścia. W prywatnych rozmowach mówili, że to cierpienie, które przeżywają w związku z tą, czy inną sprawą odczytują jako tę łaskę od Boga. Przy św. Ricie praktycznie zawsze były róże

nawet wtedy, kiedy ołtarz świecił pustkami. Ten czas nowenny był wystraszający, żeby otrzymać łaskę, o którą się prosiło. A jeśli tak się nie stało to otworzyć oczy na łaskę, którą Bóg dla tej sprawy przewidział. A jeśli i to nie wypaliło, to oswoić się z cierpieniem i przyjąć je jako największą z możliwych obietnic.

Przykład z dziećmi wyproszonymi przy ikonie Matki Bożej z Gwadelupe jest świadectwem hojności Boga, ale droga do tej łaski jest na równi z tym darem; jest również wyrazem hojności Boga.

Zakończę to rozważanie jedną z moich ulubionych myśli Hanika, sługi Bożego ks. Jana Machy: „Tak, niezłomnie wierzymy w to, że nawet jeśli nasz Wielki Piątek będzie miał więcej niż 24 godziny, to po nim nastąpi wielkanocny poranek. Kiedy? Tego nie wiemy.” Te 24 godziny albo i więcej jest Dobrą Nowiną. I pod tym mamy się podpisać. Amen.